

# TROJE W PĘTLI



Katarzyna Laniewska, Jan Świdorski i Roman Kłosowski

„Babią Górę”, sztukę angielskiej spółki autorskiej Keitha Waterhouse'a i Willisa Halla można by nazwać „tragedią ludzi głupich”. Tak jak to zrobiła Zapolska w podtytule do „Ich czworo”. Nie bez kozery przypomina się tu nazwisko naszej autorki; perypetie małżeńskie — to temat, który szczególnie lubiła. Pani Gabriela nigdy by się jednak nie poważyła umieścić tak makabrycznego rekwizytu, jak wisielczy sznur. Uważała, że życie jest zbyt drapieżne, by trzeba było wprowadzać dodatkowe chwytły teatralne. W sztuce angielskich pisarzy już w pierwszej scenie zastajemy pętlę, wiszącą nad stołem, przy którym siedzi małżeńska para. Znaczenie tego symbolu tragedii, traktowanego zresztą z przymrużeniem oka, zostaje ostatecznie zdeprecjonowane w zabawnym i ironicznym zakończeniu: mąż, żona i kochanek wybierają się zgodnie na górską wycieczkę, opasując się we troje zdjętym z haka sznurem. Wszystko dobrze, sprawa się jakoś ułożyła, świat jest piękny, można się śmiać.

Na sztukach Zapolskiej rzadko rozlegają się wybuchy śmiechu, a jeśli się to

zdarza — zaprawione są one odcieniem zawstyżenia. „Miłość po polsku” jest zawsze sprawą serio, ludzkie losy niezmiernie skomplikowane, pointy sztuk, powieści, nowel — niemal z reguły tragiczne. W Anglii wraz z epoką wiktoriańską owa pryncypialność znikła, a przynajmniej została złagodzona. Irena i Soames Forsytowie to jedna z ostatnich sławnych par małżeńskich, których rozwód jest jakimś wydarzeniem literackim.

Irena Cywińska-Adamska wyreżyserowała „Babią Górę” bardzo zgrabnie, zachowując konwencję mieszczańskiej komedii. Wiemy o bohaterach tylko tyle, ile autorzy chcieli pokazać. Żadnych psychologicznych podtekstów, żadnych wielkich zbliżeń. Kamera stwarzała dystans do rozgrywających się scen, była dyskretna, operowała jednym planem.

Ona i On służyli właściwie za tło dla męża, znakomicie interpretowanego przez Jana Świdorskiego. Akcentem wyrażającym nastroje Minteya — ironię, zakłopotanie, wściekłość, upór — była fajka, którą artysta posługiwał się w sposób mistrzowski. Roman Kłosowski dzielnie se-

kundował Janowi Świdorskiemu w prowadzeniu akcji. Stworzona przez niego postać trzeźwego, a zakochanego w swej pracy urzędniczej, była żywcem przeniesiona z wielkiej literatury angielskiej (może z Dickensa?), jakkolwiek nosił on strój współczesny. Katarzyna Laniewska nie miała w „Babiej Górze” wielkiego pola do popisu, ale jej Elżbieta Mintey posiadała tyle, ile powinna była mieć wdzięku i naiwności. Wieczna kobiecość nie szła tu w parze ze zbyt lotną inteligencją, tak zresztą, jak to bywa często i u Zapolskiej.

W sumie zabawa była niezła — czarny humor angielski okazał się tym razem zupełnie nieszkodliwym humorkiem.

**KONSTANTY DMUSZEWSKI**  
Fot. WOJCIECH FRANKOWSKI

Teatr Telewizji — 22.I.1968 — Keith Waterhouse i Willis Hall — „Babia Góra”. Przekł. — Kazimierz Piotrowski. Reż. — Irena Cywińska-Adamska. Scenogr. — Alicja Wirth. Reż. TV — Joanna Wiśniewska. Wykonawcy: Elżbieta Mintey — Katarzyna Laniewska, Stanley Mintey — Jan Świdorski, Jonatan Pearce — Roman Kłosowski.